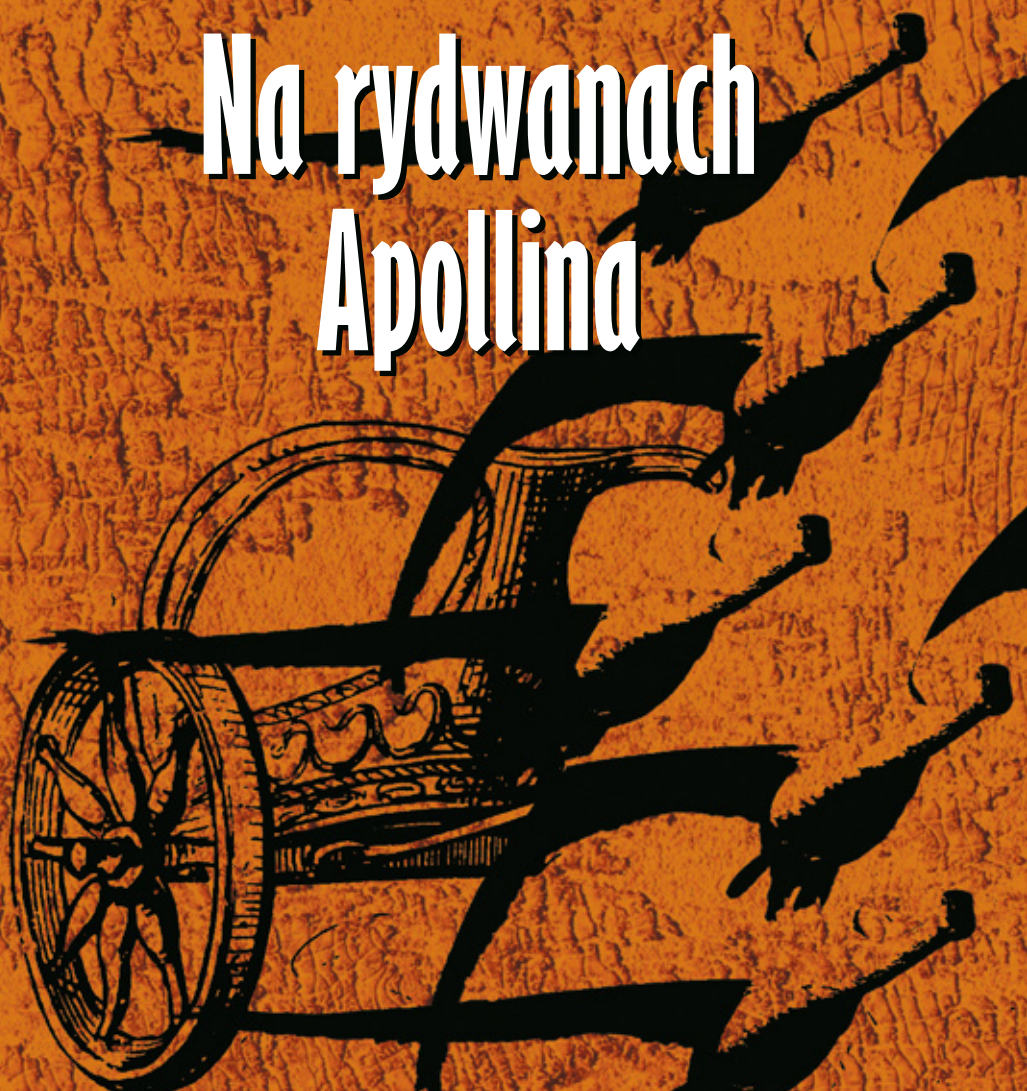


*Piotr Wiktor
Grygiel*

Na rydwanach Apollina



NA RYDWANACH APOLLINA

*Wszystkim mi współczesnym
i tym następnym wrażliwym,
nieobojętnym i twórczym
dla siebie i dla bliźnich.*

Autor

PIOTR WIKTOR GRYGIEL

NA RYDWANACH APOLLINA

Słupsk 2010

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Sfinansowano ze środków Urzędu Gminy w Czarnej
Dąbrówce oraz Starostwa Powiatowego w Bytowie

Redaktorzy

Zbigniew Babiarz-Zych
Mirosław Kościeński

Projekt okładki

Skład komputerowy
Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk

Nakład: 350 egz.

Wydanie I

(Nie do sprzedaży)

Copyright by Piotr Wiktor Grygiel

ISBN 978-83-60228-33-3

Słupsk 2010

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42

Introligatorstwo

KOLOR P.H.U., 76-200 Słupsk, ul. Przemysłowa 128



KREDA

USUNĄĆ

Z

IMPOZYCJI

WYSSANY EDEN

Twórczość Piotra Wiktora Grygiela nie jest niczym innym, jak pamiętnikiem lirycznym poety. Przeżywając i opisując dzieje Polski, cierpienie, klęski i zwycięstwa swojego narodu Grygiel przeżywa i opisuje dzieje własnej rodziny, a głównie swoje własne cierpienie, chociażby związane z potrójnym zawałem i pobytem w wielu szpitalach, cyt.:

*„mój stymulator bezszelestnie odkłada
żdźbło po żdźble
nadzieję po nadziei”
(Wyssany eden)*

Jego twórczość – to autobiografia poetycka. Nie byłby sobą, w niektórych wierszach podejmując wzniosłe tematy, dlatego przypomnę powiedzenie Goethego, że pisarz, który nie czuje w sobie pragnienia by pisać dla milionów, powinien w ogóle zaniechać pisania. Jednocześnie jest skromny, bo sam siebie pyta, co po nim zostanie, dlatego ucieka w odległe skojarzenia do twórczości C. K. Norwida („Gloria victis”), czy Wisławy Szymborskiej („Ona”), a także postaci z Biblii.

Dlatego jego zauroczenie, czy wręcz obsesyjna fascynacja mitologią rzymską i grecką, a szczególnie łaciną, jest czasami denerwująca. W wielu tekstach znajdujemy odniesienia do twórczości starożytnych filozofów lub przypomnienie ówczesnych bohaterów eposu Homera czy bajek Ezopa.

To dobrze i źle. Z jednej strony źle, bo kto w dobie płytkiej rozrywki płynącej z telewizji w stylu gwiazdeczek wylansowanych w różnego rodzaju „barach” czy „wielkiego brata” w ogóle wie, kto to był wspomniany

Homer, Ezop i ich bohaterowie? Z drugiej strony dobrze, bo od niedawna w renomowanych szkołach prywatnych i klasztornych wraca się do nauki klasycznej greki i łaciny.

„Narydwanach Apollina” jest trzecią książką poety. W debiutanckim tomiku pt. „Na grzbiecie lśniącej Minerwy” nawiązał do italskiej bogini, w mitologii rzymskiej opiekunki rzemiosł, sztuki i literatury, uważanej także za boginię wojny w słusznej sprawie. Autor podkreślał, że uprawianie sztuki, a szczególnie poezji to swoista walka czy wręcz wojna poety z samym sobą, swoją wena, czy materią słowa.

Drugi tom, pt. „Flagowy okręt grządek” odkrywa inny trop poezji Grygiela. W sposób radosny, wręcz dowcipny i przewrotny - roboczo nazwał te wiersze zielnikiem kwiatowym, czyli kwiatami w przyrodzie polskiej. W tym tomie jest kwintesencja tych tematów wszak autor ukończył Akademię Rolniczą w Poznaniu.

Trzeci tom jest nawiązaniem do pierwszego, gdyż Apollin (Apollo) to nie tylko bóg słońca, syn Zeusa i Latony, bliźni brat Artemidy, także bóg światła, mądrości, patron poezji, muzyki, sztuk i nauk, przewodnik muz, a przede wszystkim uzdrowiciel (Soter). Wiersze tutaj zamieszczone wymagają uwagi i skupienia, jednak chwała Grygielowi za zmuszanie Czytelnika do przypomnienia sobie o historii tej bliższej i odleglejszej, którą autor określa w wierszu pt. „Wizje stokrotne - fullereny niebiańskości”.

Mirosław Kościeński
*Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich*

Rozdział I

KU BRZEGOM MORZA POKORY



OGAREK

motto:

*z prochu powstajesz
w proch się obrócisz*

a ile po drodze kamieni przetaczasz

z mianem pyłków nadziei
które cnotę na ołtarzach objawia

a ty przy słabnącej mocy

gorącym jeszcze oddechem
słomkowy wiersz rozdmuchasz

może zajarzy zimną gwiazdeczką
w popiele kadzideł

dla kogoś

01.03.2009

KOSZ WIKLINOWY

To nie grochowina strzela

To idzie od niej
Kiedy kolejny raz zbliża twarz
Do zaplecionych kościstych dłoni

A może ławka pod nią
Wystrugana przez dziadka
Tak skrzypi

Jeszcze unosi jej wiotkie ciało
Które wiklinowym łykiem
Przenika szparami

Będzie kosz do noszenia
Reszty z życia

07.08.2008

KARETĄ SNÓW

mamie

Karetą wiozłaś w przestrzeni wrota zdyszane
Chichotał zaczarowany świat alabastrów
Pod kołami salutu terkotał gałganek
Wyśniłem po drodze w oczach mamy hosannę

Kapelusz jej przysiadł jak kotka na przypiecku
W objęciach wiatru odległego uniesienia
U wrót z zawiasów sypnęło mgławicą gwiezdną
Wpisaną w tło naszych źrenic apokalipsę

23.05.2009

WAŻKA

(moim córkom Ani i Gosi)

Mamusińskim mleczkiem
Przyssana w kokonie pieluch
Poluzowywała jego sploty
Bez opamiętania

Pulchna i szczęśliwa
Już wkrótce w gorsecie ograniczeń
Spadających nań znienacka
Przyciemnieniem rzęs
Zakreśleniem ust
Wyrazistym spojrzeniem
Lokami na pogodę
Pozurkowatością
Skąpo-kolorową
Przebojową

Choć nie jest wróżką
Udaje, że jej nie słucha
Za to ufa instrumentowi
Nazywając go ważką
Bo pod jej stopami nie drgnie
A czas pójdzie jej śladem
Zawsze

07.09.2008

TYLE RADOŚCI CO SMUTKU

(w Roku Jana Pawła II)

Z każdym następnym przypominającym
Przywracającym wiarę w sens przemijania

Obracającym w nicość zadośćuczynienia
Małostek bezdusznej pychy trwania
W pamięci nierdzewnej

Tu w tym miejscu

Nad ostatnim śladem
Unosimy uskrzydłone nadzieje
Bycia dalej razem

Ponadczasowe i subprzestrzenne

W każdym drgającym światełku
Serc do nieba

Gorący gejzer wspomnień -
Gasić nie trzeba

Niechaj utonie w morzu
Roziskrzonych chryzantem

I popłynie pochodnią bez słów

09.10.2008

SZA-LU-PA

Jankowi Horbulewiczowi

Gdyby Twoje statki miały duszę
poszłyby do nieba

ile cierpliwości trzeba by je okiełznać
miarą człowieczeństwa

ile trudu przelać do wnętrza stalowego
z atrapą bezpieczeństwa

znamion szaleństwa by przeżyć, pojąć
bezkresną kruchość istnienia

ku upragnionym brzegom

morza pokory nad znikającym
horyzontem czasu

ostoją raju

niekończącej się próby przetrwania
z kierunkiem na azymut szczęścia

01.03.2009

GWIAZDA CHEŁPLIWOŚCI

Szarmancka, zawsze pod ręką
Rozkrusza ostatnie podrzucone
Drobiny życzliwości
A kiedy już upadną pod nogi
Butem dociska udając rozpromienienie
Na niebiańskim szlaku przychylności
Okrągłymi, małymi oczkami
Mruga do sąsiadów
Przecież one i tak zajarzą post factum

10.08.2008

ZAPRZĘG

*hodowcy huculów, przyjacielowi
Marianowi Siejakowi z żoną Zosią*

Moje konie poszły na popas
W wieczór po dniu zaprzęgowym

Słuchać rzenie

Słońce ściemniło pastwisko
Galopem

Leżę w opłotku zagrodowym

Nad głową gwiazdy
Liczą moje wiosny

Czy jutro będą też takie uprzejme
By dorzucić te przypisane...?

Wtedy uniosę mgły
Nad poranek

I powrócą moje konie rozbrykane

4.08.2008

POŻEGNANIE

pamięci Janiny Pałkow

Cóż nam zostaje? - żegnać Cię dzisiaj
Cóż warte żale - gdy pamięć głucha?
Kto z nas jest w stanie życie wycenić
Mając potęgę tylko człowieczą?
Byłaś nam matką, żoną, dobrocią
Oparciem w chwilach nagłej słabości
A objawiłaś chyba największą
Skrytą głęboko w ludzkiej kruchości

Nierychły apel nad Twoim grobem
Zabrzmi cichutko w serc naszych biciach
Czerpać choć z tego co nam zostawiasz
Budować dalej jak Ty w nad życiach
I z naszą wiarą w życzliwość ducha
Przeniknąć ponad kruchością ciała
W Królestwo Szczęścia
Ziemi, co lekką niechaj Ci będzie

29.01.2009

TANIEC ŻYCIA

Ów w warg dotyku splot słoneczny
Rozwiązał zimny sierp księżyc
Zasznuruj w pamięć swą walizkę
Pełną resztek z eseju życia

Wysupłaj groszem znak zodiaku
Jeśli nie starcza bogactw ducha
To swoje istnienie Ja rozdmuchaj
W preludium basów suter - walca

I tańcz do świtu pełna siebie
Nić wątlą znaczeń trzymaj skrytą
Na karuzeli kloszard - bardów
Wyśpiewaj godzin swoich as - dur

A kiedy trzосу czas posypie
Królewski blask w orężu mgnienia
Z orbit egidą wianek poda
W melodii ust egerią spłynie

23.06.2009

OJCZYŻNA

moim dzieciom

Czujesz ją wszystkimi zmysłami
 Jak rodzoną matkę
A jeśli jej zabraknie
 Odwołujemy się do Niej
Poszukujemy duchowej tożsamości
Aby nie być jak ten wyrzucony pies
 Zdany na pastwę pogardy
 I nędzne ochłapy
Z wielkim NIKIM

Ojczyzna rodzi się w nas
 A kiedy już jest
Jest Tobą
Drzewem, ptakiem, kamieniem
Grudką ziemi, wiatrem
Twoją radością i smutkiem
Oczekiwaniem i spełnieniem
Jest wszystkim

I od Ciebie zależy jak długo będziemy
Razem KIMŚ
Bez bolesnych ofiar
 Zaniedbań i nieprzemyślanych decyzji
Zapisanych na kartach historii
 Tabliczkach nagrobnych, pomnikach
I naszej pamięci

03.11.2008

HEKATE

Kiedy nocą odwiedza Cię Kasandra
Musisz wędrować z nią
Chwytać się przedmiotów pozostawionych
Ciepłem Twego ciała

Kaskada wznoszeń rozpoczyna taniec
Jak tren Eurydyki
A każdy stopień stukiem parowozu
Do jazdy na oślep

Tam też Hefajstos dzikie konie kuje
Ku dalszym ołtarzom
Pozamyka po Tobie Heraklit z Efezu
Bądź pewien - na zawsze

Nowy brzask stanie się świtem wędrowca
To koniec Twojej drogi
Zapewne pogłębiając swój sen błogi
Odnowiony wstaniesz

11.06.2008

DOZGONNOŚĆ

światu

Aby zaistnieć nie trzeba światłoczułości
obdarzać ludzką wrażliwość markowym patrzeniem
Totus Tuus

Z uwarunkowań psychofizycznych być między
zdarzeniami *arche*
endogenicznym panta rhei a egzogeniczną otoczką
egzystencjalnego *ego*
(z niezależnymi *id i superego*)
w lawinie przypadków spadających po zboczach
kamieniami o wodę
w kręgi splecione razem

Zaiste obraz oczu człowieka czyni cudowną zjawą
dostrzegane piękno
tych subtelności pośród lęków nad przepaściami chwil
wyjątkowych

Pod nami pastwiska łąki kwiatów
per temperamentnie rozczesywanych wiatrem kołtuńskim
one szumem powiewnym stroją kolory dzikie pierwotne
w tangu nieszpornym w walcu słonecznym
na dwa *pa*

Suniemy cichutko falując na parkiecie w palecie barw
płynąc ku szczytom zwiewnym żaglowcem Odyna
z ładunkiem Huginna i Muninna ponad granie
w deszczu złotych ziaren

08.10.2009

DZIECI PRAWDY MGŁY Z DOLIN ŚMIERCI

*(tuż po katastrofie smoleńskiej
w rocznicę śmierci mego ojca)*

Jeśli się zbliżasz nad las wilczych jam
Popatrz uważnie gdzie stawiasz stopy
Przerzuć przez ramię swój barani chłam
Tak by nie zbrudził twojej kapoty

Nie skowycz tu slangiem niedźwiedzicy
Ponad wykrotem jest mało zdatne
Bezzapachowo klucz w okolicy
Lekko stawiając kolejną patrię

Przenika jamę wyssanych czaszek
Ten zapach ciał znad wykrotów kata
W łagier zrośnięty katyński lasek
Zmieszana boleść instynktem gnana

I już katharsis, i już tak blisko!
Zbielić by mogło krwawiące ślady
Na drodze stało zdarte lotnisko
A przed nim anioł - zaczarowany

U stóp czerwienią wieniec zbryzgany
Biel rozerwały ruskie bieriozy
Znów nowy szaniec niezasypany
Nie zgasi ducha unicestwionych

W kwietniowy wir świętą tajemnicę
Polski Orle w locie roztrzaskany
Panie uspokój mnie jeśli krzyczę
Gdy zniżę lot nad las wilczej jamy

Uspokój pierścień z palca mej ręki
Złożony ojca godnym życzeniem
Ciepłem rąk dany sprzed tamtej męki
Z martwych przedmiotów w głoszeniu prawdy

24.04.2010

PROŚBA O WSPOMOŻENIE

I Tobie oto Panie
Przystać trzeba do kromki mojej
Co to urosła w nadmiarze
By porozrzucane okruchy boleścią nie znaczyły
Do kubka pokutnej otuchy
By łatwiej nim było czerpać
Twą dobroć
Mądrość
Całą Wielkość Bożą
Aby tak strawione oczekiwanie osiągnęło szczytu
Dopóki goreję
Dopóki żar przemienienia zapuszczonych
Chwaszczyn w kwitnące pastwiska
Wieczną ucztę
A w spełnionym wówczas uczynku
Tak mi dopomóż

13.05.2008

PO WSCHODACH...

mamie

Codziennie po wschodach
(moich i słońca)
patrzała zza firanki
Wenus tamtego świata
Drżąca niepewna powrotu
Z orbity tuż przed zachodem
Wyczekująca
W chmurne dni
Jej woal szklął mocniej
Zaznaczając policzki jak bochny
Nieruchome tuż przy parapecie
Filigranowo

Plecami nakrywałem drogę
Zostawiając mą jutrznię
Do powrotu
Gdy okno zataczało się kroplami deszczu
A drzwi nikt nie uchylił
Pozostała tylko orbita
Gwiazdy
I mleczna droga

20.06.2008

mojemu ojcu

Kiedy zbliżał się Twój dzień powrotu
odkopałeś z okopu strzęp treści
co żywiło wyschnięte Twe ciało
uciekałeś od siedmiu boleści.

Przeczołgałeś cień swój pod kolana
słońce wprost raziło strzałem w oczy
z żołądka czuć było nadkwasotą
na odległość stu dni i stu nocy.

Droga jak sen biegła duchów śladem
a powietrze pachniało żywicą
jeszcze drgało łuną łzawych oczu
i płucami które już nie krzyczą.

Niosłeś przed dziurawe swe oblicze
gęsta ślina schła tuż przed wargami
resztę ciała odmroził Ci styczeń
koniec końców nie był kończynami.

Upadałeś coraz z każdym metrem
tylko pies Twój wyszedł na spotkanie
wiernym wzrokiem objął postać pana
padł do stóp i westchnął przed skonaniem.

Przekroczyłeś próg swego domostwa
nikt nie witał Cię tutaj już więcej
siadłeś w progu skulony zbolały
bezzadny z rozpacz i w udręce.

Wiatr w lufcikach pod dachem cichutko
nokturny chopinowskie wygrywał
pustkę nutką nadziei skrywanej
na progu z Tobą z głodu spożywał.

07.03.2010

VOTUM SEPARATUM

I. ZAGAJNIK

To nic, że opuściłeś pole przeorane
I ziarno przechowane dane mi do ręki
Mocno dzierzę

To nic, że Twe łąchmany ciężko się palą
Kopcą historię w niebanalne ramy
Staje się obcą

Stąпам Twymi śladami coraz ostrożniej
Tylko ręka zbyt długo podniesiona
Opada

A posiew nietrafionym

Na taką pogodę

Czyni ziarno zagubionym

Czekam na wiatr od Ciebie
Z nieba

Na przewróconych skibach kielkują harcownicy

Nie ma wolności bez chleba
W prawdziwej miłości drugiego

30.08.2008

II. POLE

To nic, że przestrzeń roztaczasz bezkształtną
I kroczysz po niej w zamęcie
Mocniejsze wiatry zrodzi
Deszcz urodzaju

To nic, że błoto
Dech zapiera
A siły odchodzą

Dzieli na dwoje

Wiarą przenosisz góry
Wzniecasz niepokoje

Jednak czasami się udaje
Oddychać na nowo
Podjąć ziemską tułaczkę rozpoczętą
Nowe przestrzenie odchwaszczać

I tak z nową mową
Wchłaniać nowego ducha

I trwać w mozole

03.09.2008

III. SIEWCA

To nic, że misja Twa zakończona
Kiedy ślady trwają
Pogłębiać żyzność urodzaju
Zdrowym ziarnem
I Twoją cierpliwością
Daną raz na wieki

Przyjdzie czekać
Pod tym samym słońcem
A moim spichlerzem
To nic
Jeśli wichry
Odsłonią podglebie
A w nim korzenie
Wrośnięte głęboko - mocne łącznikiem
Prosto do Ciebie

Otulą płacheć nieco bogaciej
Do podzielenia
(Tak dobrze spełniasz swe zaistnienie
dla następnego pokolenia)
Zstępujących zastępów hufce
Po kolejnych miedzach rozsadzone

09.2008

IV. SPRAWIEDLIWY

To nic, że Ten, który raz się narodził
Wskazał źródło
W otchłani przeinaczeń
Upostaciowionych

Podwyższone dobro
Zamyka usta
Czyni bezsilnym
Błudnierców
Których, jak popychany kamień
Źródłem przenosi
Do komnat zamkowych

To nic, że czasami upiory
Wypełzają kątami
Bez szat

Nie oni wprzód
(Przed nami)
Głosić zwycięstwo
(Ono nigdy razy na zawsze)

Jak hydra i przekleństwo
Chwastem się krzewi

Umacniaj nas Ojcze!

I prowadź następnych
Po udanych zbiorach

09.2008

PRÓG

*Jankowi Horbulewiczowi
przed blokiem operacyjnym*

Feerie barw jak kaskady szczęścia
ścieliły sny na progu gasnących zatracień

z narastającą pewnością oddalania
beznamiętnej zjeżdżalni na oślep

dzwoneczkowa pustka pod sklepieniem
niebotyczna

za progiem tylko fanfar skaza
jednaka bezgłówna

wcale nie bohaterska
jakby szydercza

tylko okrycia nabierały ciała
ze znużenia

16.02.2009

POD BRAMĄ

Przykurczona w zapachu
Przedemną
Tylko zarys jej włosów
Ponad ścianą kwiatów
Żywą fotografią
Jej minionego

Do niej idę
Ona coś mówi, doradza
Przecież zmilczę wartość wycenioną
Na jej zziębnięcie
Po latach

Cynie z jej uśmiechem
Niosę
Wiedząc że wkrótce zgasną
W wianku do nieba

14.09.2008

Rozdział II

**Z UCIEKAJĄCYM CZASEM
W DŁONI**



PER ASPERA AD ASTRA

Przekroczyłem Rubikon
Kiedy rozmawiałaś z Pytią
O cudzie rozkwitu
Darowanym jabłku
Syku Pytona
Gronach wschodu
I tym pyrrusowym zwycięstwie
Nad ogniem nas unoszącym

Zimny wiatr zbyt szybko
Dosiadł naszego Pegaza
Pozostawiając obłok po rydwanie
Chciwie pochłaniającym słońce
Skrzydła opadły
Kości zostały rzucone
Attyła wzywa do odwrotu
Za późno Kartagino
Po nas tylko Helikon

27.05.2008

APOLOGIA

Oszpeceni tamtanami wieku
Próbują zmyć ślady życia drżącymi dłońmi
Poniewczasie

Szkielety z trzaskiem oddają ostatni
Menisk przechyłu jak wahadło

Coraz szarzeje
Światło przetrwania chybotliwie zerka
Na wschodzących

Gwiazda nowego
Idzie
Po grudzie
Z oporami
Syta
Pozostawionymi ochłapami mroku

Obłaskaw ich Panie
By mogli razem świętować

18.05.2008

ONA

Wisławie Szymborskiej

Ona nie będzie obchodzić rocznicy urodzin.
Jakie to oczywiste. Zero filozofii,
Na świat Jej nikt nie zapraszał.
Nawet o tym nie wiedziała. Zero wiedzy.
Co czuła? Zero pamięci.
Po prostu zaistniała malutką gwiazdeczką.
Tycia. Potem już wie czyją jest - bynajmniej
Dziewczynką, przecież tak Bozia chciała.
Tego, czego oczekują od Niej ci i tamci.
Zgodzić się czy też nie ulec.
Jak to sobie wykombinować, aby mniej bolało;
Takie kompromisiki. Malutkie układanki,
Z kwiatka na kwiatek. Później z tego na tamto.
Skomplikowana wielorakość. Powijakowa inność,
Pełnia osobowości. Jakiż sens liczyć lata.
Każde jest inne. Drzewa niech policzą.
Dzisiaj jest w lesie. Stąpa bezszelestnie,
Pełna intymność. Magiczna eteryczność
Łagodzi napięcia komórkowe.
Roztopia gwiazdę poezji. Wchłaniana
Czystym owiewem - dostojna, malutka
Wśród wysmukłej zieleni, wieczna, odtwarzalna
W pochylonych nad nią wersach.
Jutro będzie u siebie. Zapewne jak zawsze
W symbiozie z nami.

03.07.2008

IMAGINACJA

Po kolejnym kilometrze, następnej nocy, godzinie
Jest trudniej. A powinno być łatwiej.
Imaginacja pędu?... W wyszukiwarce - imagination!

Po złote runo współczesności - takie uplecione szczęście.
Okupione tyloma dramatyzmami bliźnich. Także moim.
Jak rozplątać ten węzeł gordyjski? I trafić do niebiańskiej kuźni.
Z podniesioną klingą na wahadle oddechu wypaść
Z kolebki cywilizacyjnej. W wyszukiwarce - civilisation!

Dosiąść ognistego rumaka i cwałować, cwałować...
Do źródła prawdy
Lecz czy to wystarczy? Ktoś musi i jego nakarmić
A pastwisk coraz mniej, mimo że zraszane są częściej
I rzęsiściej. Tu. Przeliczone komputerowo z dokładnością
Do jednej osoby nawet nienarodzonej, wyśnionej - in total.

Na dwóch kończynach zawsze bliżej nieba niż na czterech.
Widać dalej przed, ale i za siebie.
A tak tylko garby będą sterczeć nad klawiaturą życia.
I kuśtykając w wyszukiwarce bębnić: non in action!
non in action!

24.09.2008

WOLNOŚCI ZNAK?

1.
skasowana furtka do ogrodu
rozpanoszonych chwastów bezładu
zwanych chaosem

z kasandryczną strofą o bezsensie
porządku wszechogarniającym
obsesyjnie

puszka pandory na zarośniętym
skalniaku

w otoczeniu dyktatorów zadośćuczynienia
pochłaniaczy tlenu

z nadprodukcją dwutlenku
i żarem dalszego tworzenia

2.
o! attyllo zaczekaj
bogowie niosą nam posłanie

o! pytio nic nie mów
każdemu raz jest tylko dane

ale czy oni to wiedzą

więc nie pytaj o to
pyrrrhona z elidy

zapytaj siebie

30.11.2008

ZBAWICIEL

Przyszedł po paru godzinach
Listkiem wygiętym jak blaszka
Przyszedł by się tu zatrzymać
Katamaranem na wietrze

Bez woli i znieczulenia
Poskrzypieć wersowym grajem
Musnąć przeciągłym falsetem
Osiąść kroplą na powiekach

Przyszedł do ciebie skulonej
Rozkołysaną zatoką
Przyszedł nazajutrz Gershwinem
Połyskującym szafirem

Samograjem rannym świtem
Zabrać ślady twoich zwątpień
By zdmuchnięty szkwałem przypyływ
Zamknąć w szkatułę hiobową

24.06.2008

OPRAWCA

Miłość nie pojmuje płonna czy już jest teraz,
czy będzie dozogonna?

Czy jest wśród Ten, kto Ją obejmuje, ściska
wpierw delikatnie czule potem plany wobec stopniowo
szyfruje, zdradzając niewinność delikatną?

Tak nieustannie swawoląc w łonie ukołysanym
zasłoną wiatrów wszelakich, koląc narzędziami
ewikcji spragnionej Jego działonów wkroczonych
poddani awiacji wirowej w zacisku przestworzy
gromadnej, płynie niewinność w gorsecie
Ariadny bezobjawowym skalpelem w bukiecie
róż obnażonych, tnie kir rozpierzchłej Miłości
w aleję zasłużonych.

18.04.2010

LINIOWA INTROWERSJA

My, pryncypialni faceci nadęci
(facetki coraz częściej, ale mniej nadęte)
tragarze złudzeń prowincjonalnych
poza grawitacją, poza uskrzydleniem, poza pozą

Okazjonalnie rozhisteryzowani w galopie
zapachu rozstępów w poczekalni kolejki
szansy wykolejonej, kolejnej

Dawcy nieuwagi szlachetnej
pozbawieni ansy

Pigmalioni z dworców consensus

My, sarkastyczni, stłoczeni werwą bezobjawową
spragnieni i porzuceni, gdzie cień Panteonu
ścieli posłanie o litość

Później ślad lub echo
pobudzonych hadronów
rozkładem

Noc 10.04.2010, godz. 2:00

MOJEMU MIASTU

Miasto moich przewartościowań o brzasku
szkielet gniazda, którego nie uwilem,
miejsce powrotów pozamiejskich, oddalonych
w rękę szeleszczących map kolorowych wykropkowań
śladów ludzkich, bez śmigających ptaków,
klujących wież kościelnych, zamknięte w drżących
liniach papilarnych,
oczu udatnego początku.
Nie wyśnione a w snach obecne.
Nie wymarzone, a lżą z zamgleń poranka spóźnionego.
Miasto rozerwane czasem, zamknięte w sztywniejącej okładce
opuszczenia z wypadającymi zza rogu dorożkami,
damami w kapeluszach,
panami we frakach, wszechobecnymi dziećmi - tam ja.
Furmankami węgla, głośnymi dzwonkami tramwajów,
licznych kafejek i sal kinowych. Słodkie od lodów i waty
na patyku.
Miasto w skrzydłach odlotów i przylotów. W ciszy
i rozkrzyczeniu.
Strzelające kominami ku niebu barokiem i renesansem
porzuconym.
Zabrukowane wspomnienia, zaasfaltowane zakamarki
spotkań i dykteryjek. Obecne do ostatniej ulicy mojego
przebudzenia,
do ostatniej karty przed zamknięciem. Taki szczegół
osobliwego przypadku, który się zdarzył. Mogło być inaczej,
ale nie wtedy.

20.03.2010

WIZJE STOKROTNE - FULLERENY NIEBIAŃSKOŚCI

Moja starożytność to gulgająca niepokojem
wielka niebiańskość z rozrzuconą promieniście
koroną basileusa w potędzie woni kadzideł
raczkującej dwoistości - kaprysu chwil
początków miechem wiatru
niedookreślona skrycie przeobrażana
stokrotnie pulsująca kolumnami rozświetlonych
sensów bezpiecznych arkad pod firmamentem
wyrastającej niepewności gdzie uparta strzyga
zasiadała w kątach powiek
a suburbium pozbawiało stanów spoczynku
późniejsze zaś dotknięcie nieodległej
starożytności odmitologizowanej w pieluchach
wypranej miłości to już centrum gwieździstego
zbiegu ulic przygasających lampionów
- fullerenów mojej obecności

01.06.2010

NA KOTURNACH

z wymyślenia godzin poczęta pustką kielichową
rozedrganiem zielonym tuż tuż nad jednakową
odległością po łukach tęczówek przymglonych
odsączona do granic grawitacji w kątach miękkiej
samotności

z każdym następnym krokiem w źrenicy rysuje
słońcem nieubłagane otwierając świat jazdą
na oślep

w drzwiach ciepłych miast barwnych pustelniach
wsi jaspisowych ku przestrzeni oddechu
ku życiu na koturnach po kamiennych
schodkach prokreacji odrobiny życzliwości

25.04.2010

ZADANIE NA TEMAT

Poeta nie może osiąść na kolanach
nawet w labiryncie takich skłonności

nie może udawać skały
dociskany lawą globalizacji

ale może unieść wieko drenażu wątlności

pozbierać gemmy pokory
i rzucić w przestrzeń

a te lampką oliwną
mogą zaowocować lecz też nie muszą

niczego nie muszą

a jeśli kagankiem zostaną
to droga egzystencjalna

dla niego również

08.05.2009

WYCIOSANA PERUKA EGINY

I co z tego, że twoja gwiazda rozbłysła
w królestwie Edypa
a twe lęki nie zrodzą zdrowego ducha

i tak rzeźby na drogach Eginie ciosane po omacku
nazwą bezsilnością przypadku

co z tego, że wypłukane grzywami fal popiersia
stracą pierwotny wymiar
skoro zachowają marmurowe oblicze otchłani Egeusza

i tak pozostaną pienistą peruką domniemanego
szczęścia z umownym trwaniem w wierze

co z tego, że inni chodząc pod gwiazdami
patrzą w gwiazdy
i rzeźbią blaskiem ich oślepieni

skoro w apartamentach ich królewskich cieśni
sypie się tynk rozdmuchany miechem
Posejdona a Egina jest ową
peruką Erebu

19.07.2009

PRZYCZÓŁEK

Twej drogi nie oświecili gwiazda
znad Arki Noego

ta zatopiona

elementarze też nie zaświecą
gwiazdeczkami nieomyślności

oblaskawioną pokorą wyluskuj
komentarze współczesne

one tu się imają
przed-wschodu i po-zachodu

już twego zmierzchu symptom mądrości olśniewa
na wskroś

DEKALOG Matki Teresy
czyniony dobrem

nie zwielokrotni świętości
czytanie Pisma

a ściany płaczu nie zasłonią posuchy drogowskazów
niezłomność w kroczeniu wątlymi drogami
nieuchronności złych odczytów
objawi nową Gólgotę

i z drzewcem wysokiego IQ ponad głowami
zostanie najwyższym latarnikiem twojej gwiazdy

18.09.2009

ROZISKRZONE ŻEGLOWANIE

do Ojczyzny

Odpływając wyszeptałeś:
kiedy już będę statycznie uziemiony przyjdź do mnie
odwiedź wspomnienia

pielęgnuj je jak mnie

twoja chyżość niechaj nie ulegnie zniewoleniu
drobiazgami

dzisiaj przychodzę tu bez ochoty

z uciekającym czasem w dłoni
zapalam go rozświetlając zakamarki pamięci

tyle drzew tu wycieli
na nowe zapalki

a ogniki poległej alei do wybrukowania
i upiększenia ogrzewają pustkę przestrzeni

alei z numerkami w kolejce do nieba
z opadłymi liśćmi twojej pory
w ciszy skupienia

czy tam przeniosłeś wiatr niedokończonych marzeń?

on z góry opada i rozpełza ziarenkami twoich
bytów

patrz! moje rozpalone źrenice toną w oceanie
nadziei
że znowu przy płyniesz na pełnych żaglach
Ojczyzny

06.04.2009

GLORIA VICTIS

C.K. Norwidowi

Kasandryczne zwiidy norwidowskie
To nie balsam w granicie zastygły
Nie chłam udatny na pożarcie hydry
Nie targowicy próżniactwa otwarcie

Ikar przelotów doczesnych w skrzydłach powagi
Patrzenia wskroś ponad granie obojętności
Widzenia siebie w obyczajowości dziejów
Vade - mecum, vade in pace!

Ojczy sztuki - *pracy*, paradygmacie
Ostatecznej odwagi przez Twoje *Milczenie*
- Misterium panoramy ojczyźnianej
Symptomatycznej *Wandy i Krakusa*

Im więcej słów, tym mniej człowieka
Za kulisami scenariusz wypada z ram
Nieokiełznany sztych wolnej woli
Wypełza mądrością nieskruszoną - *caritas*

23.03.2010

DOM WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

mojemu rozrzuconemu gniazdu

niezłomnie czekałem owiewu ciała
zerwania uprząży grawitacji chorej
z uporu
przemierzyć uśmiechem westalki
nastrój jasny olśniewający tkliwy dom
sadu rozległego

zdarza się - eksplodował orgią kolorów
zapachu niepośledniego a skafit czaru
wieczorów grał bukiet etiud słowicznych
kolejne preludia znad stawu scherza
cicho - skrzydlatych zapalające gwiazdy
odurzone akustyką ud epigoni
zielonych uwertur księżycowych

epigraf gasł w majakach
zatopione szczęście
pełzło świtem

13.05.2010

PISANIE

Nim usiądziesz i napiszesz frazę, wiersz
Musisz przeżyć burzę uczuć
Sztorm
Przejsć górę bezsennych nocy
Zapaść
Czeluść bezgłośnego krzyku
Nieustanny trzepot skrzydeł
Ból krtani, bądź przełyku
Ogarnąć raj na ziemi
Zatrzymać się
(Choć razem idziemy)

Tak zmiętą kartkę w dłoni - rozprostować

Dla równowagi
Przekroczyć tęczę
Kwiaty ucałować
W pastelowych barwach
Dostrzec też motyla
Obejmując najbliższych
Szczęścia kroplę uronić
I już możesz mknąć
Jeśli chcesz
To się pochylaj
By wenę gonić, gonić, gonić

14.07.2008

Z BUMERANGIEM ENTROPII

1.

po cóż wytaczać armaty na przednie pozycje
by cedzone słów potoki świstem głużyły
dudniące echo galaktyki?
tu ucho przyłóż wchłaniając sekundy świadomości
a z chaosu dezinformacji wyławiaj powracający
refren zatracanego rytmu bezsensu trwania
dbając o równowagę swojej alegorii
codziennych czynności choć dzień jest własnością
słońca a dzień i noc awerso-rewersem wyrzutu
ziemi w przestrzeni Lamia-mackach
mocarnej reinkarnacji.

2.

po cóż budować tory do nieba dla dusz
tańczących bolero lub sambę?
i tak z walcem impetu odbić trampoliny
energetycznej materii wędrować będą po łukach
niebosłonu czarnych dziur wszechświata
niebiańskich miłości eksplodujących i
pochłaniających.
przeto nie pytaj dlaczego czynię ślady skupienia
pod wersem nicości - pokarmu wiatrów poczęcia
przyszłej supernowej.

16.06.2010

Rozdział III

DĘBY NIE MAJĄ ZAUFANIA DO CIEPŁEJ WIOSNY



TRWAŁA NARADA

Blisko strun głosowych *kołowało*
transfuzją nowego oddechu
Ugrzął rys jastrzębich skrzydeł
z obwarzankiem szponów niemocy
Na chwilę Następna już była łagodniejsza
Niczym gołębica sunęła *po bandzie*
Haustami pochłaniała pomroki rezygnacji
Do następnej w konturach słabego obrysu
słabnącego półsłówka półszeptu
„Łęki są dobre na poty” - mawiała życzliwa sąsiadka
„A jeśli mary to gorzej” - wtórowała życzliwsza
Trwała narada Tymczasem czas uchodził
oddech biedniał i narastały skrzydła
odlotu

6.05.2010

WOLNOŚĆ W OBROŻY

Wyszedłem z domu na spacer
Z psim nosem przy ziemi skąpanej
Po deszczu jak zwykle wieczorem
Spotkać się ze swym panem

Wyszedłem na spacer jak wtedy
Gdy rosa myła nam stopy
Kłaniały się drzew szeregi
Krwisto płonące zachody

Psim wzrokiem zataczałem koło
Gałąź sosny żułem w galopie
Powtarzając komend serwery
Zwyczajnie na psim urlopie

Szczeknięciem był czas odmierzony
Wolności odległość od budy
Przewietrzyć te stare łachmany
Skundlonej miłości samej

Wyszedłem z domu na spacer...

16.06.2008

MEDIUM TOŻSAMOŚCI

Między tą na lewo a tamtą na prawo
Biegnie moje serce
Splecione wstęgą pól koślawo
Arterię życia przędzie

Kamieniem porzuconym ślad swój odciska
Tu garść wiatru łapie
Oddechem przeczesując rżyska
Dmie w żar przywiązania

Tutaj stary jesion na obydwie strony
Odwieczny ochraniacz
Z powrozem miedz pól otoczony
Puls przyspieszony schładza

Ówdzie dzika róża do bzu przytulona
Gdzie zajęć skulony
Kuropatwa w łopian wczepiona
W trawnym schowku półcieni

Alter ego życiowych wyborów *placebo*
Panem na zagonie
Z chłopskim sercem zmieszany z glebą
I krzyżem w butonierce

Rozrzucone w polcie między polskie wioski
Z warkoczem kaliny
Unoszą skowronka śpiew boski
Opasane bezmiarem

03.03.2010

NOWE ROZDANIE

Jeśli przebudzenie o świcie
to z unoszonym mgiełki srebrzystej okryciem

Terkotem skowronka snującym na drobne kropelki
perły dnia

Z kulą ognistą zza horyzontu osuszającą
nocne rozmazane sny

Z sejmikiem obłoków zawieszonych nad nowin
przepaściami nieodgadnionymi

Tajemnicą otwarcia następnej karty życia
bez reszty roztrwonionej

Pękającymi pąkami pomysłów na przeżycie
z wiarą w dar ciepłych dni

Na wieczne rozkwitanie

08.04.2010

ELEGIA DO MĄDROŚCI?

Przekopałem ogrody zbutwiałej pamięci
Motyką odłożyłem zagony przeszłości
Przerdzewiałych chwil ciałem kilometry czasu
Otwierając wnętrza świątyni tożsamości

Starannie przesiewałem drobiny gruzełek
Zwątpień i bezczynności niedojrzały stygmat
W przygarbionym półcieniu szczęścia azymucie
Diamenty nawigacji ukryte w ziarnach lat

O! Gdybym wtedy znał te narzędzia uprawy
I przestrzeń bajeczną wystawioną do wiatrów
Nie drążyłbym tunelu do wrót Posejdon
Z Artemidą ruszyłbym na owocny połów

Skorupy ciała w duszy zakamarki witraż
Złożyłbym i zaniósł na ołtarze odległe
Wypełniając mgławicą wiecznych oczekiwań
Sięgania tam gdzie myśli nie zdradzą przebiegłe

Dziś bez sił pozostaję w niedosyt odkrywcy
Rozstawione narzędzia wzrokiem odprowadzam
Ciepło drzeń ręki mojej przesusza podglebie
I niepokorny siłom erozji przeszkadzam

Tak podłączony w skrzydlaty szereg sumienia
Odlot wsparty ognistym mieczem cherubina
Z chorałem stworzeń bezsilnym i przenikliwym
Tajemnic raj odtrąbiam kończąc rozpoczynam

01.02.2010

NA ŚCIEŻKACH TOŻSAMOŚCI

Gdzie Rzepichy zagony buraczane
Wichry prowadzą do bram gniazd Popiela
Radziejów chleba solą podsypyany
Ciepłych wieczorów z cykadą do nieba

Przez kurzem okryte Płowców łopiany
Przepędzał Łokietek krzyżacką zgraję
Kujawskie ufne witają kurhany
Strzegąc tajemnic odległej przestrzeni

W zielone biegnę równin pól kobierce
Przebudzonym świtem w pieśni mego ducha
Z matki Dąbrowskiej okienka wspomnieniem
Gopła meandrem pamięci moc krucha

Rozpędzonym grzebieniem wiatrów w dłoni
Opromieni niebo ukryte w chmurach
Unosząc w garści pył tej ziemi świętej
W drogę w mgławicy wieczności przemieni

29.04.2010

*** NIE MAJĄ

1.

dęby nie mają zaufania do ciepłej wiosny

ta podejrzana o rozmiękczenie łyka
miazgi charakteru, który spękaniem wycieka
charakterystycznie okazuje wieczność
sprzyja refleksji zamkniętej w słojach
- klepsydry czterech pór życia po życiu

2.

dęby nie mają zaufania do lata

ono zamyka szparki przepływu informacji
gazowej - grozi posuchą dostatku
nagłym pomarszczeniem - symptomem
choroby niskich rewirów nad wywyższoną
wstrzeźliwość

3.

dęby nie mają zaufania do jesieni

ona nigdy szczodrobliva, prócz palet
prezentów bezwzględnych zdzieraczy
do bezwstydu nędznych szkieletów
- pyszność przemienia w przebierańczą pychę
a obnażony optymizm poddaje

4.

dęby próbie przetrwania zimie

licząc na jej słabość z dębową pewnością
ograniczonego zaufania

12.05.2010

TYKWA

Nie zauważyła upojnego doroślenia
Kształtnych piersi

Jej dłonie zaciskały stalowe obręcze
Opasłych wiader
A wiotkie, wysmukłe ramiona
Nabrzmiwały nieistniejącą muskulaturą

Całą, drobniutką siebie
Niosła do źródła życia

Tam czerpała

Upadała raz po raz

Z szeroko rozstawionymi w błocie stopami
Podnosiła się

Rozkołysanym krokiem
Rozlewała to życie
W rodzinne ognisko otwartych ust

12.08.2008

POWIERNICZKA Z BRODĄ

Zarośnięta
Dzikim szczawiem
Przygankową malwą
Wiatr kołysze jaj zatoki
Rozkojarzone

Czasami
Osunie następne
Spróchnienie szczerbatości
Rozklekotanej ławy
Tak mówią

(Dzisiaj
Tylko mucha odważy się
Zasmakować jej położenia)

Tyle ma do powiedzenia
Jeszcze
A tylko trzeszczy
O tych, których nosiła
Z tyloma sekretami
Odmierzanymi kolejnymi
Zachodami po niebanalnych dniach

17.09.2008

SŁOWIKI

Od Szafarni poprzez Żelazową Wolę
Antonin do Kórnik
Płynie melodia obu
Tego odwróconego ku północy
Drugiego ku południowi
Szarego
I bliżej słońca - rdzawego
Dwaj niewidoczni a tony donośne
Chwilę istniejących a muzyka wieczna
Wydobywająca z serca barwy
Unoszące nas ponad wschodzącą
Zieleń pól, mszarów i zadrzewień
Jak byśmy stąpali ponad światem
Oszołomieni na zawsze we dwoje
Ale majowa muzyka milknie szybko
Przez resztę roku pozostaje w zaroślach
Spełnionych snów

11.05.2008

NIMFY

kiedy wypełnią się paletą barw
i w kłębek zwiną zasuszone unerwienia bytu
wkrótce opadną cieniem

a po ostatecznym spotkaniu
odwróć swoje powiekowe szparki
do przymglonego promienia

ten uniesie je nowym listkowie

wiosną

25.03.2009

WYSSANY EDEN

Turzycową trawą przeżuwałam krajobraz
po bitwie zielonego przerastania

kropla po kropli

mój stymulator bezszelestnie odkłada
żdźbło po żdźbło
nadzieję po nadziei

horyzontalnych snów

tam siostry mojry soki mleczne rozlały
ponad tarczę słońca

teraz płyną na rydwanach Apollina

tymczasem tu oczekuję lekkostrawnej pokuty
by zasłużyć na lekturę do raju

gdzie już nie trzeba modlić się

o dużą wygraną

30.09.2009

DĘBOWA KRAINA

z okien pociągu

Bezkresem tchnąca kraina
Z szelestem źródeł rozlana
Z wrzuconym ziarnem męskości
Stanęła w Piastów zagrodzie

I pofrunęła ku lasom
Skrzydlatym ramieniem w górze
Po miody słońca dosięgać
I barcie napełnić szczelnie

Zdrowiemznaczona potęga
W konarach wieków przeplata
Słabości nasze przyziemne
Tego pędzącego świata

20.02.2009

W DRODZE DO ABU SIMBEL

1.
tam żar rozpalonych nocy przenika
katamaranem omamów

zakamarki otchłani

a rozsypane ziarenka klepsydr wydmuchują
muzykę świtu

kolana obsypane drobinami mielącego żarna
dotykają
nenufaru dzban

pisząc nowy stenogram cokołu

2.
wyżej

absolut w objęciach absydy
gasi ogień pragnienia

u stóp

abrazja z ablacją w abortażu
wznoszą dekonstrukcję

po horyzont

w polu widzenia posągów
drzemie czasza Ozyrysa

tymczasem

12.07.2009

SZKLISTE KRAJOBRAZY

1.
jej radość życia
rozpływała się polami
przetaczała
echem świergotu
powietrze drgało
niczym membrana
z gorąca
wytapiało źrenice
a ja stawałem się
słupem soli

2.
dzisiaj szukam
tego powiewu
(aby się podeprzeć)
potrząsam
tamtą jabłoń
jej gałęzie
włosami zaplecionymi do ziemi
pewnie zrodziły
nowe radosne pociechy
i w pobliskim markecie
pchają wózek
pełen jabłek

już nie słupię
(przechodzę mimo)
czując
jak wiatr galopu
przemywa
moje zasolone oczy

03.01.2009

PRZY NADZIEI

Dwa kwiaty nie zrodzą trzeciego
tylko dlatego że są blisko siebie

muszą zamarzyć z aniołem wyobraźni
brzemienności zdarzeń

o nowych kształtach drzewa życia
kryształowego jabłka

ekspresyjnie zrzucić listki figowe
z szelestem wawrzynu w tle

u stóp wiecznie zielonego kosmicznego jesionu
otworzyć Łazarzowi drzwi domu ludzi i bogów

aż rozpełźnie w konsze korzeniami ssania
w żywych wiciach i woltach do bujnego akantu

rozłożystego drzewa Jessego
z wolą przetrwania

objawiając nowego Mesjasza
w gaju oliwnym z gałązką palmy

w pulsującej kropelce zwycięstwa

08.11.2009

LAPIDARIUM TRANSGENICZNE

Ażeby być kamieniem, najlepiej granitowym,
trzeba wpierw drzewem stać się dębowym
a jeszcze wcześniej magmą przestrzeni, rozdarcie
chwil, komórką, co je w życie przemieni,
chaosem znaków, pytań bez końca
słońca promieni.

W tej przemienności ruch kwarków, gluonów
w formy nieziemskie często przerasta, z pyłu
gleb - ziarno, z mąki do ciasta, z głodu do życia
wolnych atomów - łez samotności
w twardej materii bytach.

Więc, jeśli w gęstym lesie stłoczeni, ty dębem
będziesz, ja głazem granitowym,
zaśpiewa ci on starą piosenkę nowym
refrenem quasi komórkowym.

O wiarołomnej miłości przestrzeni, tysiącach
pylących pyłków, ziarenkach gwiazd, fazach,
gazów stanach przemienności względnych
pod jedną płytą
rosą poranną odświeżanych.

2.05.2010

FILA FATUM, CZYLI ŚCIEŻKI DONIKĄD

Gościńce stopą ranione na rozstajach
ciepły kurz zmieszany permanentnie
z przesuszoną kroplą dobrego zadośćuczynienia
pożegnań znakiem krzyża powrotów
często bolesnych z utkwioną perspektywą oddaleń
W udźwigu przeciążeń materialno-patriotycznych
ubarwiony krajobrazowo łopianem pobocznym
przybladłym ostem pachnącą kaliną
wonną dziką różą oszpecony bruzdami
zdarzeń kompensacyjnych
Rozjeżdżone *utechnicznionym dobrobytem*
nie zdążające przemykające niepostrzeżenie
Przygniecione skrzydłami drgającej przestrzeni

Po cóż ptakom ścielić gniazda?
Gdy słoneczny pył rdzawi podszycie
korodując zieleni wystraszoną horyzontalnie
Tym nie po drodze w przeciwnych kierunkach
Tylko gwiazdy nad nimi jednako wysoko
lub prawie jednako
Niżej po trawie ślad znika ściszone muzyka
świerszcza mysz skołowana siedzi

Gościńce polskie drogowaskazy przydeptanych
zdarzeń ileż to razy wiodły do kraju

gdzie chopinowskie wierzby nadwiślańskie
norwidowskie rozstaje kasprowiczowskie równiny
herbertowskie dylematy konno Kossakiem
do kraju takiego

22.03.2010

NIC PO MNIE

Naturalnego piękna kwiatów nie zastąpi
jego opis zapleciony w wiekopomnym wersie
mdło pachnącej wyobraźni; ma rzeczywistą
ułomność postrzegania cudu natury w wymiarze
łącznikowym jak one tu i tam
Stwórcy i Kontynuacji.

Wymiar duchowy w istocie poruszającej
zmysły samej ich nie posiadając
w rzeczy samej, a jednak wiedza moja,
życie moje to nic po mnie dla mnie
zdarzenia Jahwe tak zapisanego.

One bez tła równie tajemniczego
jak owa czynność wysublimowana z kręgu
to nic po mnie
nie będzie takie samo:
inaczej wiatr czesać będzie dywany zielone,
innym rozsyłać liście złoczone,
inaczej układać do snu nadjeziorne trzciny,
słowik w zaroślach śpiewać zakochany,
kamień ścigać poranną rosę w strumyku,
rzeka oddech wstrzymywać w kropel szlaku do Bałtyku,
inaczej przypalać słońce zza pleców księżycy.

A jeśli brody siwiejące pochylone
nad ognikami świętego Elma
zanucą nutką świerszcza - to będę ja
u źdźbła ukryty w moim tempietto,
inaczej płatki opadną.

14.02.2010

ENTROPIA FRAZY

Na nosie Rejtana zasiadają wróble mazurki
niepomne ochrony zabytków

one również gatunkową rzadkością
mojej obserwacji w pośpiechu

Ignę wzrokowo szukając podparcia frazy
dla upiększenia widoku w tle gasnącego słońca

entropia sugeruje nietrwałość zdarzenia

chwytam równowagę świadomości

w brzasku jutra inne cienie przysłonią figurę

historia lubi się powtarzać
lecz tamte gałganki zbyt bezosobowe

nie pofruną

27.11.2009

DEBATA

1.

kataklizm nie buduje warowni

może w wyobraźni utwierdzać periodyczność następstw
psyche

naszego kruszywa czasoprzestrzeni

rozdmuchanego atawistycznym prawem
reinkarnacji dobra i zła

2.

a kiedy zostaje materii do rozkruszania
do cokołu podejść wszyscy

wejdą nań prawie wszyscy

na nim pozostanie szansonista

pod nim kloszard

w świetle dziedzica radosny aspekt
szczękającego oręża

spadającego z rzadka
do dziurawego kapelusza

16.08.2009

SPLENDOR

1.

wystawałeś ponad
we wszechogarniającym pędzie ambicji do celów

bez udawania i poniżania

na upiększania brakowało tchu

mościłeś miejsca
i dla aktywnych obserwatorów

urabiałeś kwadratowe normy
machiny w górę

z akompaniamentem splendoru w tle
uroczystego hymnu

2.

kiedy wyssało źródło paliwa
a machina spowalniała

zahuczał hymn Elity
udającej cnotę nowej historii

rozświetlonej czerstwej teraźniejszości
bez jarzma czerpania

z okrucmem pamięci dla urobionego

20.08.2009

TRANSFORMACJA TRANSCENDENTALNA

czynionym

1.

Przedpoła trzeba *oczyścić* ze WSZYSTKIEGO

określić mianem zbyteczności

bądź absurdu

dostępnymi środkami

w oparciu o normy przyzwoitości
domniemanej

z rozsadzającą ironią
wszeteczeństwa

2.

Cudownie acz ludzką ręką
de-konstruować

po nowemu - zda się
mościć nowe ołtarze

tylko w czyjej intencji

z czyjej woli

i dla kogo

05.09.2009

TEMBR PER TEMPERA

1.

Doprawdy - kropla wody jest niemutogenna

ta drżąca z dworu zimnej nocy
i ta radosna znad rozgadanego kropel strumienia
ta co grochem rozpaczy
i ta z gniewnego nieba

muśnięta promykiem jasności
zakwita wielobarwą w tle

lampa życia
i lustrzana siostra kropla

niezależne choć razem

nie frymarczą barwami

odchodzą całością w głąb
zwaną niematerialnie smugą cienia

2.

Zapewne - gdyby nie owy promyk
o życiu kropli nikt by nie wiedział

nie może więc zmutować

zawsze będzie przejrzystością ciała
z duszą palet doskonałości

cieniutką niteczką Kloto

przenikającą wszem i wobec

28.08.2009

SYNKRETYZM DNA

1.

łzy twojej twarzy nie otrze dziś nawet WIELKI NIKT
popłyną rwącą rzeką
(wiosną zostaną drogą innego)
jeśli źródłanym strumykiem umykającym
porosną krzewy, gałęzie osłoną będą
(zacznie pachnieć świeżością zbawienną)

2.

wyssanego medium ukołysanego
aksamitem ręki matki - rodzącego źródła,
nie zadepcą koniunkturalizmy, inercja globalizacji,
ckanie w ukryciu, częstsze nawilżanie
rachitycznych korzeni, niesie znamię przegrzania

wówczas zmieni smak na gorzko - słodki
opadną liście, objawi letarg nową barwę,
jeśli zmutuje
strumień popłynie dalej kodem DNA

26.11.2009

MODALNY MODEM

To było dotknięcie
tak może musnąć jedwab przedświtu
rodzącego brzask poranka
w otwartym uśmiechu zaplątany frazeologicznie
ulatującym rozmarzeniem
układem warg sygnalizując splot fuzji
nocnego oparu i porannej rosy
dalej krocząc ku otwarciu powiek
zamiatały bluszczem wersologicznych myśli
do bram twego ogrodu

Odtąd byłaś nieoczekiwaną epifanią odrętwienia
Panią dwóch lotów w dwóch kierunkach
tam - tego zespolonego
tu - powrotnego w osamotnieniu
(moim i twoim)
w mundurkach graficznych numeryczności
z uczipionym natrętnie utajnionym kodem oczekiwania
na lot z krótkiego pasa

Uniesieni pojedynczymi wahnięciami skrzydeł
popadaliśmy w częste turbulencje
walcząc z postępującą nieważkością
formowałem szyk zgodnego kierunku
do naszych samotności

Dziś nie pamiętam dotyku ziemi
może było zbyt ciche
a może nigdy nie nastąpiło...?

16.01.2010

SYMPTOM NIERÓWNOWAGI

stolik statywu uginając nogi trzy nogi
jedną nakrywa olśnienie
pomarańcza zmieniając barwę na przytępioną
upadkowo - skórko - wysuszoną
nie doszła na czas dobrobytu
teraz wylękniona brakiem
(zapas się wyczerpał)

uplotę Ci nowy koszycek z dżdżu perlistego
spojrzeniem Giocondy ożywia wstęgę jędrności
gołąb odpuści zeń jedno piórko
z wieżyczki umiejętności da nową
plamę werwy

pstryk światło pstryk kolor
tamten wypełznął ukradkiem (znikł)
możesz o tym nie wiedzieć
rewers umyka kolorom

uplotę Ci koszycek na piękne odpadki
zapachu dnia
ten rozebrany w porę wieczorową

3.05.2010

Rozdział IV

UNIOSE KOLOROWE PŁATKI CZASU



TWÓJ PAŁAC

Do twego pałacu
Szeroki gościniec
Ścieżka parkowa
Zamek bez łańcucha
Nawet otwarta orchidea przy bramie
Rozsyła ukłony
Zachęcająco
Kamienni stróże na sjeście
I nocny zasypia nocą
Kiedy w oknie rozmawiasz z gwiazdami
A gdy jesteśmy sami
Księżyc zapala lampiony
Na pergolach
Wówczas tańczą na klombach
Cieniem przenikając zarośla
Wtedy zawieszasz kołatkę na drut
Obmyślając w co wejść, by jutro
Godnie pokazać się tamtym
Po drugiej stronie ulicy
Przy tym samym gościńcu
W gumowych butach

26.08.2008

W PÓŁ KROKU

zapożyczonym śladem minionej wiosny
zdążałaś

czas kolebał twoją wytworność
znacznie
tylko te wrzosa obok były jakieś
niespokojne
zataczały się kolorem twych ust
zakłopotane
zaraz też zgasły na białym telebimie
perspektywy

wciąż emanowałaś kolorem i zapachem
tożsamości
opadających wonnych płatków mojego
teledysku

zawsze w pół kroku przed
urzeczywistnieniem

rytm wichrów coraz to unosił kontury
przypudrowane
gdy roztańczony warkocz rozwinął kotarę
stop - klatki
raz jeszcze zamajaczyłaś w mojej czulej
pochyłości
by przeniknąć ją bezszelestnie wskroś
eksploratywnie

18.08.2008

KOMU BIJE...

Komu bije dzwon - ty pytasz
Siedząc w skarpetkach w fotelu
Dzwon bije równo, powoli
Rezonując w Twym sercu przyjacielu.

Szukając słabego punktu
Beznamiętnie toczy życie
Z cyfr map ziemskiego cudu
W lazur gwiazd niepoliczonych w zenicie.

Niewidoczna jego dusza
Unosi aromat kawy
A między łykami brązu
Wymiata z przestrzeni ziarna nieprawie.

Komu bije dzwon - nie pytaj
Wypastuj buty do drogi
Noc często daje odpowiedź
Kiedy zapadniesz w sen słodki, sen błogi.

10.07.2008

MÓJ BĘBENEK

Kolejne dni zataczały pełne podwórkowe koła
Słońce wypadło raz po raz na auty
I znikało w bramkach horyzontu
Płuca dojrzewały do rześkości bosego lotu

Nawet na szmaciankę nie było nas stać
Pozostał znaleziony bębenek z naciągniętej koziej skóry
Nie był do kopania więc wypisaliśmy na nim
Swoje imiona i bębnilśmy emocjonalnie

Za grzechy chodzenia do szkoły
Za nakazy i zakazy z lekcji religii
Twarde zasady współżycia nie wykluczając noszenia
mundurka
Nowym wyznaniem było bębnienie

Dziś nie ma bębenka z koziej skóry

J. jest profesorem wyższej uczelni (światowcem)
B. - pastorem w miejscowości N. kontynentu
Z. - agnostykiem w każdym calu i miejscu
P. - toczy rozmowy z sobą i opiekunami

A ja odbębniam niedokończone marzenia do celów

25.11.2009

EMPATIA

Live motyw progresywnie
Zatrzasnął wieko emocji
I strząśniętymi kroplami
Z zielonego okapu zmył
Nasze stopy

Kiedy klucze wiolinowe
Płatały figle
Tam pod sklepieniem
A skrzypce, kontrabasy i fugi
Malowały obrazy witrażowe
Rozkładałaś wachlarz
Na moim ramieniu

Raz jeszcze byłem twą kompozycją
Uwerturą organową
Z narastającą *pod-synchronią*

08.08.2008

LIST DO 2010

Witaj nam roku, o Roku Nowy
Otwórz ramiona w kształcie podkowy
Przyłóż swe usta ciepłem otwarte
Przez okres cały trzymaj nam wartę

Nie bądź też także tak dociekliwy
Co mówi o nas poprzedni siwy
Otwórz wszystkim nową czystą kartę
Co było, teraz jest mało warte

Dziel sprawiedliwie, myśl razem z nami
Na pewno nikt nie pójdzie z torbami
Miej pieczę nad tym co się zdarzyło
Popraw co można, by lepiej było

O Roku Nowy z dekad złożony
Szczęść tym dojrzałym, szczęść narodzonym
Zapisz się dobrze całemu światu
Pokój narodom, pokój brat bratu

29.12.2009

PRZESILENIE

Posuwaliśmy się dotykając słowami
Tylko
One cieniowały rozstępy pod nogami
Peronowe
Kiedy buchający olbrzym przywierał
Bliżej
Zastygłem

Wkrótce zniknęłaś w jego wnętrzu
Dogłębnie
Z sykiem zagrały jego organy
Zadowolenia
Gdy cień rozpełzając unosił zdobycz
Niepostrzeżenie
Skamieniałem

Tylko pluszowy miś machał łapkami
W kieszeni

29.11.2008

KONSTELACJE W SIECI

Dzień był słoneczny. Przemierzaliśmy wpław moło sopockie, niektóre deski pomostu wydawały dźwięki ledwo słyszalne, ale wyraźnie zgryźliwe, nietolerancyjne (zastanawiałem się wówczas dlaczego?).

Szum fal nieco zagłuszał rozmowę biznesową.
Czuć było jodem i solą. Ujęłaś kotwicę spojrzeniem i z uśmiechem
jaki widziałem u piratów mórz dalekich. Niosło nas dalej i dalej.
Dobijaliśmy brzegowych umów. (W krainie ukrytych bursztynów).

Rozmowa interesów przekraczała długość pomostu.
Końcami zdań
były okrzyki mew a ich początkiem plusk fal o falochrony.
Podejmowałem ryzyko wypłynięcia na szerokie wody z żaglami pustych kieszeni
wystawionych na jeszcze nie ryczące czterdziestki. Bandery trzepotały
melodię burzy mózgów. Gdy przejdziemy tę płyciznę, na pełnym morzu
będzie już tylko lepiej. Kiedy prąd będzie zbyt silny może znieść w nieznane.

Powroty do portów są zawsze trudne, zwłaszcza z ładowniami świecącymi pustką i sznurkami zerwanych sieci związanych w węźle gordyjskim.

Wtedy pozostaje liczenie na miano - weterana i dzieci, które Ci tego nie powiedzą, oraz na nieuszkodzoną łączność końcówki dodatnio-ujemnej.

07.03.2010

ZDRAPKA - LIST

Pani Klaro! fiołki spóźniają się tej wiosny
a tulipany tulą ku sobie główki

prawie resztki zmrożenia dygają opłotkami
znamienne i ją tam przed progiem trzmielinek
uczuję w słodkich odpadkach
cierpliwy

Pani Klaro! piszę do Pani ten list
nie oczekuję na znaczne ocieplenie
a na odwagę, której mi nie brak

przy obniżonej temperaturze jej zapas
wystarczy na oddalone kaczeńce i nenufary

list - eczek czeka na Twoje ogrzanie
już tyle dni
może dotknie koloru pierwocin naszej wiosny

na razie z pierwiosnkiem łąsi się resztką bieli
między wylęknionymi orchideami

Pani Klaro! nie strzelaj zbyt szybko
ku żdźbłom - one pierwsze
w kopercie

i pierwsze w odcieniach
leciwe

11.05.2010

WYCZEKIWANIE

Stąpa zakosami życia
W poplamionym palcie
Nie szuka oparcia w księżycu
Spłowiła przypalonymi dniami
Przebywa w ukryciu
Tylko czasami podnosi głowę
By zdmuchnąć patynę
Osiadającą na jej
Rozpromienionych snach

11.07.2008

ZAWLECZONY CIEŃ

Rozmowa mościła krużganki naszych warg

przyczajonym grymasem w opłotkach alkowy
dzień napoczął makijażu czas

westchnęłaś gołębicą

uniosłem powiek błękity
rozścielając je w gorejących źródłach
zachłanności

denerwowały zabłąkane plamki oczywistości
zawleczonych w zmrok
rozpostartych cieni
dygocący szept

10.05.2009

ŚLAD

Fetyszyzowałaś okiem minionego
nim owo rozbryzgnęło o podłoże niebytu
by z gracją zachować okruchy roztropności

zegary wtedy umówiły się
na taktyczną randkę
a sąsiedzkie kuranty trzaskały
kołatkami zza firanek

upojone swoim wyższym intelektem
nad miarą czasu

pod przefarbowanym kosmykiem

28.02.2009

OPŁATEK JAK PRZEŁAMANE FRAZY

Przywołuję gorejące źródło początku
Z dna serca wygarniam resztki pozłote
Przetopione w blasku szczęścia
Lawą wypełniają fizyczne czeluście
Stajenki wiary do podzielenia o tamtej prawdzie

Otwieram dłonie lichtarze rozłożyście
Opuszkami ku gwiazdom drogi mlecznej
Może wskażą iskrzące gdzie szukać
Uczynnego Prometeusza

A gdy spłynie w rozwidlenia skostniałych konarów
Raz jeszcze uniosę kolorowe płatki czasu
Rozbłysznię girlandą gęsto obwieszoną
Tym już niepotrzebnym i oczekiwanym jutro

W przytulisku tyrad porady Penelopy
Rozpościelą białe obrusy snów pachnących
Z błogosławieństwem okruszyny na stole kołyskowej łupiny
By okrzepła do *zrównoważonego rozwoju*

Może rozpędzony Wielki Zderzac Hadronów nie zagłuszy
Muzyki mojego małego dzwonu mosiężnej ciszy
W oczekiwaniu na powóz nadziei z brodą
Otulonej kulą śniegową w uśmiechu słońca

14.12.2009

PIERWSZA I NIEOSTATNIA

Mówią że chrystusowe lata mam już za sobą
A teraz nabrzmięłam bogactwem
Doświadczeń
Tych spełnionych zaokrąglonych
I tych jeszcze do wydmuchania

Teraz turlam się jak wypadnięta z kartonu bombka
Przed zawieszeniem
One tam tchną nadzieją trwania
Dalej

Z narastającą mądrością postrzegania
Przeglądam się w nich - moich siostrach
Bliżej
Z tamtej perspektywy jeszcze przedchrystusowej
Do wieczności

Mojemu drzewku dzieciństwa przeniesionemu stamtąd
Tu
Z kolejną bombką za każdy rok pamięci
O nich
Pasterce pachnącej gwiazdką snów

Ukołysanej dziecinie
W Bogu

Zawsze tej pierwszej

18.12.2008

OCZAMI KARŁA

(poemacik dygresyjny)

Przyglądałem się olbrzymom,
Dużą ręką pieszczących swoje małe dzieci
Przyglądałem się olbrzymom
Stąpającym na palcach tak cicho,
Że nie mieściło się to w mojej ucha cieśni.
Oceanom mamiących swą wielkością
A płaszczących się pod nogami, tylko nieco dalej.
Budzących namiętny respekt, łaskoczących wyobraźnię.
Górom wypiętrzoną ponad nami
Z ich magiczną mocą i tajemniczą fleksurą
Jakby utrwalających mit o nieśmiertelności,
Będących tylko skorupą cudu tworzenia,
Otoczką,
Naskórkiem.
Przyglądałem się bezsilności noszenia brzemion
cierpienia:
Życia w półmroku,
Bólu samotności,
Zapomnienia,
Trwania w oczekiwaniu.
Przedtem ufnie wchodzących w życie, radosnych.
Przyglądałem się bezmiarowi bezinteresowności
W okowach obojętności.
Szyderstwu.

Pysze.
Głupocie.
Złej fantazji, poza którą już tylko nikczemność.
Nicość, głębia.
Wcześniej spragnionych szczęścia i prawdy
Dzieciom olbrzymów.
I co z tym oglądem?...
Kim ja? - produkt obserwacji, poddany tymże

Odnutowany w tabelach wszechczasów
Dla kogo? Po co?...
Szukając odpowiedzi, olbrzymów wciąż mi przybywa.
A ich cienie zasłaniając pole obserwacji rodzą... pustkę!

05.05.2008

DWA LUSTRA

Hieronima zaplotła warkocz i zawinęła w kok.
Zawsze tak powtarzała szykując się na zakupy.
Wcześniej wlała zupę do misek, zamieszała łyżką.
Jedna miska dla psa, druga dla drugiej swojej połowy.
Kiedy pochlipywania skończył się czas, też ją dotknął.
Zamiast w lustro, wołała patrzeć w szybę.
Tu wyglądała korzystniej. Nawet jej całej brakowało.
Z optymizmem ruszała w miasto. On jej wystarczał.
Dodawał sprawności na tyle, by szczęśliwie mogła
powrócić z towarami na następne dni.
Wiedziała dobrze, co oznacza staranne mycie okien.
Jednakże, po pewnym czasie zauważyła, że tamci
po drugiej stronie szyby nie zwracają na nią uwagi
nawet, kiedy stoi na parapecie,
a za plecami pochlipywanie staje się coraz cichsze,
oraz to, że szyba, a w niej jej odbicie jakoś zmatowiało
nawet wtedy, gdy mocniej przykładła do niej rękę.

11.05.2009

DOCZESNE ATRYBUTY WIELKOŚCI

*motto:
pragnąłbym aby
zwieńczeniem dzieła
nie był jego koniec*

Wielkość człowieka nie polega na aspekcie jego
fizycznej obszerności
a na subtelności ukrytej w zastygłej skorupce czasowo
energii
kiedy nabrzmiewa eksplodując, rozprasza mroki
egzystencjalne
zmieniając je w erupcję pobudzonych głązów

droga Chrystusa jest niczym innym

jest objawieniem dozgonnych prawd, eksploracji dobra
przekuwaniem drogi do niej
z wiarą pozytywnego skutku tego wysiłku

tajemnicą pozostają wartości ofiar w osiągnięciu celu
i bezwymiarowym odczuwalne piętno brzemienia

dramat ludzkości polega na opacznym przyswajaniu
jakże wyraźnych wskazań Umęczonego

ofiara Chrystusa - chleb i wino, światło, i nadzieja
nie gasną

każda próba zapalania ognia na własną modłę
rodzi fałszywkę noszącą znamię katastrofy
wydającą świadectwo rodzajowi bezrozumności

nie ma innej jasnej drogi

człowiek przeciw drugiemu otwiera katakumby
pomroków szaleństwa

stygmatu ciemności

tam tylko bezkształtna nicość i pustosłowia

„przekażmy sobie znak pokoju”

„podajmy sobie ręce”

21.12.2009

ŚLAD OGNI

Jeśli powstałem to z iskry pioruna
Wśród innych dziesiątek błyskawic
Jeśli zostawię swój ślad na całunach
To w życiu doczesnym mam krwawić

Jeśli tutaj męstwo zaznaczę dzielnie
Postronki napręzę wytrwale
Wykuję czekanem wyrobki przednie
Znak drogi zaszczytów postawię

Łańcuchy tożsame mych przodków cele
Połączę w ogniste podkowy
Przekuję w diament siwe łyzy w popiele
By kroił następnym szlak nowy

Jeśli czas odejść tchnie w oczach posłańca
I przejdzie w głęboką zadumę
Zejdą się lata w paciorki różańca
Wiatr iskry rozniesie w poszumie

Jeśli ciemności znów zwiastują burzę
I w konsze jej tworzy się czarka
W ogniu mgnień przyszłych wyrobników zwiastun
Wyłynie w morze nowa Arka

15.12.2009

POSŁOWIE

To trzecia książka mojego pióra na przestrzeni trzech kolejnych lat. Zaryzykuję dualistycznie (in duplo): „trylogia tryptyków”. Można tu autora zapytać, jak to się stało lub nieco mądrzej, jak to sobie zaplanował. Szkopuł w tym, że na tak postawione pytania nie ma odpowiedzi. Tym bardziej, że słowa poetycko zapisane nie poddają się nomenklaturze ekonomicznej. A skoro czas to pieniądz a milczenie - złotem, można rzec: jeśli chcesz być bogatym to po pierwsze - pisz wiersze, po drugie - przemysł to raz jeszcze w ciszy palącej się świecy. Być może zapewni Ci to spokój Pana Cogito. Póki co, pojawiłem się tu ze szkatułką ziarenek sensów, czy dalece iluzorycznych?

Zresztą, kim - czym jest rok? Ludzkie tworzywo - rama czasowa. Można przeżyć w rok tyle, co niektórzy w dziesięć i więcej lat. A im dalej, tym bliżej. Mark Twain powiedział: „Życie byłoby nieskończenie szczęśliwe, gdybyśmy mogli rozpocząć je w wieku osiemdziesięciu i stopniowo zbliżać się do osiemnastu” (*Dziennik Polska The Times, Kalendarz 2008*).

A czas i samotność? Bez odpowiedzi. Samotność czasami udajemy, kupując sobie bezludną wyspę lub zamykając się w pokoju (twierdzy), pisząc wiersz. Ostatecznie i tak rozmawiamy ze sobą; jak duch i materia. Tak naprawdę kilkakrotnie samotność otuliła mnie pocałunkiem obojętności, kiedy zatrzymał się mój czas, zanim zapadłem się w ciemność. Zaczynam teraz dreptać, jak sam imperatyw kategoryczny - in spe skończony - in toto. Powtórzę za ks. Stanisławem Dziwiszem: „Kto doświadczył cienia, wie, że czasem w cieniu lepiej widać rzeczy, które są w świetle” (*Dziennik Polska The Times, Kalendarz 2008*).

Kocham świat, mój świat ze wzajemnością, tak różnorodny, zastanawiająco piękny, ale i okrutny. Trudno go zaszyfrować i rozszyfrować. Trudno ogarnąć i pojąć. Dotknąć jego głębi i wiecznie smakować. Myślę, że istota mojego rozumowania (*homo sapiens* - mój gatunek) uświadamia i daje odczuć, iż posiadam podarowaną mi ledwo chwilę do zaistnienia ukrytej kreacji genowej. Skoro życie jest poezją, to *vitae imponderabilia*. Wchłaniam więc, trudniej zapamiętuję dostępne treści w aspekcie zapisanej historii (*exemplum*) i teraźniejszości (*in situ*, *in statu nascendi*), poszukując swoistego *modus vivendi*, choć w zakresie tego, co jestem w stanie ogarnąć - *ex ante*. Jednakże, im więcej wiem, tym mniej rozumiem. Znaki zapytania mnożą ich szeregi, jak słupy graniczne lub drzewa przy drodze (choć ten sam *h.s.* je również wycina).

Wiem też, że wszystkie określone i niedookreślone nauki zmierzają w kierunku tej jednej, królewskiej - filozoficznej. Ponieważ nigdy (niektórzy ostrzegają: „nigdy nie mówi się nigdy”), i tak już pozostanie, nie budowałem muru pomiędzy naukami humanistycznymi a matematycznymi (inaczej ścisłymi) znamienicie, tak mi się wydaje, pozwoliło lepiej wnikać do środka małych drobinek - sensorów całości, np. mojego serca do wymiany (coż wtedy z całością?). Tym bardziej, że doczekałem się wiadomości, iż wszechświat zbudowany jest na zasadzie szyfru (a jednak!) - nowego wymiaru - (f), zwanego fraktalem (ład w bezwładzie, rzeczywistość w pozorze, pozie). Nie chciałbym jednak, aby nasze mózgi wyszły poza jego fakturę, co niektórym niestety grozi. Ktoś powiedział, że „sama” mądrość (czytaj: wiedza) zabija poezję. Myślę, że coś w tym jest, więc na tym poprzestaną. A moją znoszoną, zaplecioną „naszość”

(myśli) odszukać można w wersach i między wersami.
Porozmawiajmy tam - zapraszam.

Dodam, że kiedy to czynię, to tak jakbym stroił ganek mojego domu z super okazji, np. uroczystego ślubu nie tylko dla młodej pary, ale dla wszystkich moich gości. Jeśli przejdą ten próg, będą u mnie. A jeśli nie sprostam roli gospodarza, pozostanie mi tylko samotnia, gdzie w ciszy regałów daje się słyszeć dziękczynienie dla moich nauczycieli języka polskiego - Marii Prętkiewicz i Zenona Kopcia za ich wysiłek, aby moja łacina zabrzmiała pięknie.

Piotr W. Grygiel

SPIS TREŚCI

Wyssany eden	7
Rozdział I	9
KU BRZEGOM MORZA POKORY	
Ogarek	11
Kosz wiklinowy	12
Karetą snów	13
Ważka	14
Tyle radości co smutku	15
Sza-lu-pa	16
Gwiazda chępliwości	17
Zaprzęg	18
Pożegnanie	19
Taniec życia	20
Ojczyzna	21
Hekate	22
Dozgonność	23
Dzieci Prawdy, Mgły z Dolin Śmierci	25
Prośba o wspomnienie	27
Po wschodach...	28
*** (<i>Kiedy zbliżał się Twój dzień powrotu</i>)	29
Votum separatum I. Zagajnik	31
II. Pole	32
III. Siewca	33
IV. Sprawiedliwy	34
Próg	35
Pod bramą	36

Rozdział II	37
-------------	----

Z UCIEKAJĄCYM CZASEM W DŁONI

Per aspera ad astra	39
Apologia	40
Ona	41
Imaginacja	42
Wolności znak?	43
Zbawiciel	44
Oprawca	45
Liniowa introwersja	46
Mojemu miastu	47
Wizje stokrotne - fullereny niebiańskości	48
Na koturnach	49
Zadanie na temat	50
Wyciosana peruka Eginy	51
Przyczółek	52
Roziskrzzone żeglowanie	53
Gloria victis	55
Dom wschodzącego słońca	56
Pisanie	57
Z bumerangiem entropii	58

Rozdział III	59
--------------	----

DĘBY NIE MAJĄ ZAUFANIA DO CIEPŁEJ WIOSNY

Trwała narada	61
Wolność w obroży	62
Medium tożsamości	63
Nowe rozdanie	64
Elegia do mądrości?	65
Na ścieżkach tożsamości	67

*** nie mają	68
Tykwa	69
Powierniczka z brodą	70
Słowiki	71
Nimfy	72
Wyssany eden	73
Dębowa kraina	74
W drodze do Abu Simbel	75
Szkliste krajobrazy	76
Przy nadziei	77
Lapidarium transgeniczne	78
Fila fatum, czyli ścieżki donikąd	79
Nic po mnie	81
Entropia frazy	82
Debata	83
Splendor	84
Transformacja transcendentálna	85
Tembr per Tempera	86
Synkretyzm DNA	87
Modalny MODEM	88
Symptom nierównowagi	90
 Rozdział IV	 91
 UNIOSE KOLOROWE PŁATKI CZASU	
Twój pałac	93
W pół kroku	94
Komu bije...	95
Mój bębenek	96
Empatia	97
List do 2010	98

Przesilenie	99
Konstelacje w sieci	100
Zdrapka - list	101
Wyczekiwanie	102
Zawleczony cień	103
Ślad	104
Opłatek jak przełamane frazy	105
Pierwsza i nieostatnia	106
Oczami karła	107
Dwa lustra	109
Doczesne atrybuty wielkości	110
Ślad ognia	112
POSŁOWIE	113

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję radnym, przewodniczącej Rady Gminy - Henryce Sójce, przewodniczącemu Komisji Kultury i Sportu - Dariuszowi Narlochowi, wójtowi - Wojciechowi Gralakowi, sekretarzowi gminy - Danucie Chebie, Przemysławowi Butowskiemu, pracownikom Urzędu Gminy w Czarnej Dąbrówce, Starostwu Powiatowemu w Słupsku oraz Starostwu Powiatowemu w Bytowie, a także Wiesławie i Grzegorzowi Borowcom za życzliwą pomoc i wsparcie takie, aby niniejszy tomik zaistniał.

Moim dzieciom - Ani, Małgosi, Michałowi, Maciejowi i zięciowi Wojtkowi Neja za pomoc w przedrukach komputerowych. Żonie Ewie za klimat, cierpliwość i wyrozumiałość.

Szczególnie dziękuję Zbigniewowi Babiarczowi-Zychowi, Mirosławowi Kościeńskiemu, Arturowi Wróblewskiemu oraz Janowi Maziejukowi za osobiste zaangażowanie, pomoc merytoryczną i techniczną.

Autor



„Na rydwanach Apollina” jest trzecią książką Piotra W. Grygiela. W debiutanckim tomiku pt. „Na grzbiecie lśniącej Minnerwy” poeta nawiązał do włoskiej bogini, w mitologii rzymskiej opiekunki rzemiosł, sztuki i literatury, uważanej także za boginię wojny w słusznej sprawie. Podkreślał, że uprawianie sztuki, a szczególnie poezji to swoista walka czy wręcz wojna poety z samym sobą, swoją wena, czy materią słowa. Drugi tom, pt. „Flagowy okręt grządek” odkrywa inny trop poezji Grygiela. W sposób radosny, wręcz dowcipny i przewrotny - roboczo poeta nazwał te wiersze zielnikiem kwiatowym, czyli kwiatami w przyrodzie polskiej. Trzeci tom jest nawiązaniem do pierwszego, gdyż Apollin (Apollo) to nie tylko bóg słońca, syn Zeusa i Letony, bliźni brat Artemidy, także bóg światła, mądrości, patron poezji, muzyki, sztuk i nauk, przewodnik muz, a przede wszystkim uzdrowiciel (Soter). Wiersze zamieszczone w tym tomie wymagają uwagi i skupienia, jednak chwala Grygielowi za zmuszanie Czytelnika do przypomnienia sobie o historii.

ISBN 978-83-60228-33-3